ROK VI. Chicago, dnia 29go Listopada, 1888. **No. 48**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką, wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1.50. Przedpłata musi być naprzód opłacona. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble st, Chicago.
All comunications must be adressed:

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3go Stycznie R. P. 1883. † P. A. FEEHAN, Arcybiskup Chicagoski.

Entered at the post office of Chicago, Ill. as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 29 listopada.	Saturnina męcz.	Przemyśl.
Piątek, 30 listopada.	Andrzeja ap.	Ludosław.
Sobota, 1 grudnia.	Eligiusza biskupa.	Samosława.
Niedziela, 2 grudnia.	1 Adwent. Bibianny męcz.	Szulisław.
Poniedziałek, 3 grudnia.	Franciszka Ksawer.	Wiślimir.
Wtorek, 4 grudnia.	Barbary p. m.	Lubomiła.
Sroda, 5 grudnia.	Sabby i Kryspiny.	Spitosława.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ I ADWENTOWĄ.

Ewangielia ś. Łukasza w rozdz. XXI. od w. 25. do 34.

W owym czasie rzekł Jezus do uczniów swoich: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamięszania szumu morskiego i nawałności. Gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież i podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spojrzycie na figę i na wasze wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę, mówię wam że nie przeminie ten rodzaj aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

Historya o sławnym Gabryelu Hołubku.

Opowiadania z dziejów polskich

przez Jozefa Grajnerta.

(Ciąg dalszy.)

W dwa dni po tem zebraniu się w gęstwinach około Rabsztyna, różne oddziały wojska Hołubkowego, już się pozasadzały na nieprzyjaciela w różnych miejscach; jedni poszli w lasy ku Krakowu, drudzy w wądołach czekali na austryaków, lub też ukryci czekali za skałami około Ojcowa.

Książę Maksymilian stał wtedy obozem pod Krakowem, i opasał go dokoła; Hołubek nie mógł na liczne jego wojska napaść ze swemi dwoma tysiącami ludzi, ale zato, kiedy książę wysyłał w okolice mniejsze oddziały za żywnością dla wojska, i paszą dla koni, wtedy Hołubka ludzie, jakby z pod ziemi wypadali na nich, i mało którego żywym puścili.

Gniewał się srodze książę niemiecki na chłopstwo, co mu tak tępiło jego rycerzy, ale za to Hołubek się śmiał i coraz więcej dostawał ochotników. Wysłał ten książę silne oddziały na pogoń za tak zuchwałymi wieśniakami, ale nigdzie ich znaleść nie można było, ani się o nich dopytać, coby to byli za ludzie? Nikt z okolicy nie chciał wydać swoich ziomków, a ludzie Hołubkowi bili się do upadłego, żaden z nich nie uciekał z szeregów, a jak którego żywcem nieprzyjaciel dostał, to wolał męki cierpieć, niż co powiedzieć na szkodę swoich. W tym boju podjazdowym wyćwiczyła się na dzielnych żołnierzy gromada Hołubkowa; wielu z jego żołnierzy miało już dobre uzbrojenie, bo je austryakom odbierali; tym sposobem nabrali też i koni dosyć, a nawet zabrali nieprzyjacielowi dwie armaty. Żadnych zaś wozów i ciężarów z sobą nie wozili, bo im tylko zawadzały w szybkich obrotach i napadach.

Niedługo rozgłosiło się szeroko męstwo, przezorność Hołubka, i straszna odwaga jego żołnierzy, których wkrótce miał już 3,000 pod swemi rozkazami; sam nawet hetman Zamojski, co się zamknął w Krakowie ze szczupłem wojskiem polskiem, słyszał cuda o bitności Hołubka.

Gdy tak znienacka Hołubek szarpie oddziały austryackie, zaczął przemyśliwać nad tem, jakby się mógł dostać do Krakowa i rozmówić się z panem Zamojskim; bo mu chodziło o to, jakby przyjść w pomoc hetmanowi, aby coprędzej odpędzić nieprzyjaciela precz od Krakowa za góry.

IV.

HOŁUBEK NA KRWAWEJ GOŚCINIE U ARCYKSIĘCIA MAKSYMILIANA.

Raz w nocy, kiedy księżyc świecił srebrzyście, wysoko po nad jodłami wąwozu przy Pieskowej Skale, Hołubek siedział przy ognisku w gęstwinie i coś gwarzył ze swoją drużyną. Naraz rozległ się krzyk zdala, jakby sowa zahuczała, potem drugi raz i trzeci, a zawsze coraz głośniej ten sam krzyk się rozbijał po lesie. Każdy inny myślałby, że to zwyczajnie sowa huczy, ale Hołubek inaczej tę rzecz uważał, bo przyłożył róg do ust i zadął takim rykiem, jakby wół zaryczał gdzieś tam na łące. Niedługo gałęzie suche zatrzeszczały po ziemi, i po chwili stanęła przy ogniu przed Hołubkiem stara jakaś baba w cygańskich szmatach.

— Cóż? dobra nasza? — zapytał żywo Hołubek.

— Dobra! wodzu — odpowiedziała owa baba, i w tej chwili zrzuciwszy z siebie spódnicę, baba zmieniła się na mężczyznę w średnim wieku.

Wszyscy głośno się rozśmiali, a Hołubek również ucieszony rzekł do przybyłego:

— Wiedziałem, że ty Łukaszu, najsprawniejszyś do przeszpiegów. Niedarmo cię też babiakiem przezwali, że wąsów nie masz, ale wie Bóg, co komu daje, bo z wąsami i brodą nie tak łatwo za cygańską czarownicę mógłbyś się przebierać. No, mówże mi, jak tam wojsko niemieckie stoi?

Łukasz odpowiedział:

— Jedna tylko jest luka przy dolinie rzeczki Prądnika, jak się las kończy, którędy możnaby się przecisnąć do Krakowa.

— Dobrze — powiedział Hołubek — dziś jeszcze tam będziemy.

Zadął potem jakby z pod ziemi, długim głuchym gło-

sem trzy razy w róg swój, i wkrótce jakby las zaszumiał, tak się zaczęli schodzić ku niemu ukryci w gąszczach wojacy. Hołubek wybrał z nich tylko pięć sotni, i w największej ciszy, różnemi ścieszkami, posunął się z nimi przez las ku Krakowu.

Kiedy już na skraju lasu stanęli o samej północy, wtedy ścieśnionemi rzędami weszli w zarośla, gdzie austryaków nie było, a było to w samym środku ich obozu. Hołubek obejrzał się na swoich, dał im znak, i w jednej chwili z okropnym wrzaskiem wpadł na wojsko niemieckie snem rozmarzone, i nim się zerwali wszyscy na nogi, już Hołubek w pień wyciął jeden oddział, a potem siekąc w prawo i lewo dopadł jednego namiotu, gdzie była kancelarya książęca, i tam papiery wszystkie razem z pisarzami zabrał. Potem przecisnąwszy się przez resztę wojska strwożonego i pomięszanego, stanął ze swym oddziałem pod krakowskiemi murami.

W tym nowym napadzie stracił tylko Hołubek jednego ze swoich, i kilku miał rannych, tak mu się szczęśliwie udało.

Jeszcze słońce nie wzeszło, kiedy straże bramą wpuściły Hołubka z ludźmi do Krakowa. Hetman Zamojski kazał go przed siebie przywołać. Stanął przed nim Hołubek i bardzo prosił o wybaczenie, że tak prosty człowiek jak on, odważył się porwać do oręża na równi ze szlachtą.

Co prawda, przestraszył się trochę, spojrzawszy na tak wielkiego wojownika, jakim był pan hetman, co to już od lat 20 tu, różne, wielkie i szczęśliwe prowadził wojny. Ale wielki hetman odpowiedział łaskawie.

— Kiedy ojczyzna w nieszczęściu, to każda ręka jest dobrą, która nieprzyjaciela bije. Słyszałem dużo o twem męstwie, Hołubku; dlatego też wezmę cię pod moją opiekę, żebyś coraz lepiej używał dla kraju twej ręki walecznej, i twej głowy przezornej i rozumnej.

Hołubek potem opowiedział mu, ile ma ludzi pod sobą, że przyprowadził z sobą na pomoc stolicy pięćset, i musiał obszernie opowiedzieć, jak się przerznął przez obóz austryacki, a potem oddał hetmanowi zabrane papiery księcia.

Hetman przeczytał, i ze zgrozą dowiedział się z pisma,

że książę uknuł zdradę w samym Krakowie z niemcami, którzy w nim mieszkali; dowiedział się jeszcze, że księciu ciągnie pomoc od cesarza austryackiego przez Szląsk. Przez te pisma otworzyły się oczy hetmanowi na niektóre ważne rzeczy; kazał odtąd skrycie pilnować i śledzić krakowskich zdrajców, a do Hołubka rzekł:

— Za tyle dobrego, coś już wyświadczył dla ojczyzny, dzielny mój chłopcze! godzien jesteś mojego szacunku i wdzięczności. Przy twej obrotności i wielkiem sercu, dokażesz wszystkiego, co zechcesz. Oto posłuchaj: prawdziwy nasz król Zygmunt, od kilku tygodni już ciągnie od Gdańska ku Krakowu, ale jak dowiedziałem się, ma on bardzo szczupłe wojsko przy sobie, a tymczasem ciągnie od Szlązka pomoc arcyksięciu Maksymilianowi, i może być źle z królem Zygmuntem. Trzeba więc nie dopuścić nadciągnięcia tej pomocy od Szląska, a potem stanąć przy królu.

Wiem, że w dobre ręce, bo w twoje, składam te wielkie zamiary. Pójdziesz więc ze swemi rotami, a mnie zostawisz w Krakowie tych pięciuset, z którymi przyszedłeś. Niech cię Bóg prowadzi, dzielny Hołubku, a na dalsze boje przyjmij odemnie szczerze tę szablę, z którą w dalekich stronach wojowałem szczęśliwie.

Z radością i uszanowaniem skłonił się Hołubek przed hetmanem, i przyjął w darze szablę, której pochwa i rękojeść była wysadzana kamieniami bardzo drogiemi.

Hetman dał mu potem wiele rad mądrych, jak ma sobie poczynać w takiej wojnie podjazdowej, i starać się o to najbardziej, aby ciągnącym posiłkom niemieckim, armaty, jeżeli nie zabrać, to przynajmniej popsuć.

Gdy noc nadeszła, Hołubek niepostrzeżenie wyszedł sam jeden z Krakowa, tajnemi drzwiczkami, co były w murach, jakie opasywały miasto, a potem znajomemi sobie polami, wądołami i zaroślami, przybył do swoich żołnierzy do lasu jodłowego, i tam na wysokiej Czajewskiej górze, czyli Hełmowej, z której można było widzieć w jasny dzień Kraków i zamek ojcowski, bo las ten otaczał dokoła Ojców! Tagóra leży o dwie mile małe od Krakowa.

Kiedy Hołubek tej samej nocy na niej stanął, zatrąbił w róg trzy razy swoim zwyczajem i znowu otoczyli go wojacy, a było ich jeszcze dokoła rozsianych około dwóch tysięcy, a jeden w drugiego śmiały, bitny i dałby się zabić za swoim dowódcą.

Gdy się zebrali około niego, kazał większej części iść znowu w lasy rabsztyńskie, bo tamtędy miały iść posiłki niemieckie, a sam pilnowany przez drugich, co zostali, udał się na spoczynek w głębokość góry, bo w niej jest ogromna jama czyli grota, co na dół, głęboko kilkadziesiąt łokci się ciągnie. W tej to grocie, pięćset lat temu blisko, krył się król Łokietek, gdy się tułać musiał, przed niemcami i czechami.

Kiedy tam w środku góry zasypia Hołubek, zobaczmy tymczasem, co arcyksiążę Maksymilian pod Krakowem dobrego robi.

V.

CO SIĘ STAŁO Z NIEMCAMI W LASACH RABSZTYŃSKICH.

Było bardzo bolesno temu cudzoziemskiemu księciu patrzeć na ten Kraków, gdzie tron polski błyszczał, na który chciało mu się usiąść, gdzie korona polska jaśniała, w którą chciało mu się ustroić. Ale głową muru nie przebijesz! Choć on miał liczne wojsko, ale też i za murami w Krakowie była garść walecznych rycerzy, co z hetmanem Zamojskim szykowała się gorąco przywitać niemców. — Z odkładu nie ma ładu, pomyślał austryak, zima już na białym koniu przyjechała, a było to już dawno po święcie Szymona i Judy, więc też i twarde widziano już grudy. A niemiec wygrzany za młodu i za stara pod pierzyną, boi się mrozu. Więc też uradzili, aby nie czekać już dłużej i przejść przez mury do Krakowa, a spodziewali się snadnie przeleść, bo liczyli na zdrajców w Krakowie.

Była to piąta noc po odejściu Hołubka z Krakowa, kiedy arcyksiążę wydał rozkaz wojsku, aby się cicho podsunęło pod mury. Porozumieli się z nim i zdrajcy krakowscy, i w jednym czasie zaczęli się też w mieście ruszać, ale hetman świadom zdrady, zasadził na nich tych żołnierzy, których

Hołubek zostawił. Zaczęła się więc okropna siekanina tych niemców zdradliwych, a z drugiej strony z murów wojsko hetmana krwawo przywitało wdrapujących się na mury żołnierzy arcyksięcia. Z jęku i wrzawy w mieście, domyślił się arcyksiąże, że się zdrada wydała, i dlatego wydał rozkaz do strasznego szturmu, aby i miasto zdobyć i tych obronić, co się z nim zmówili. Zaczęli więc do głębokich przekopów przed murami sypać faszynę to jest chrust, słomę, a do murów stawiano drabiny.

Nie zasypiali też sprawy i żołnierze hetmana, choć byli mniejsi w liczbie; zaczęli oni z wierzchu murów na suchą faszynę w rowach rzucać ogień i lać smołę, terpentynę i inne tłuszcze, co wszystko zapalone dusiło niemców, a z wierzchu murów dzielnie ich prażono strzałami. Zaczęli tedy uciekać napastnicy, a tymczasem też wypadła z miasta jazda polska i strasznie ich przetrzebiła, kiedy przez pola pierzchali.

Zdaleka tylko strzelał jeszcze z armat arcyksiążę na miasto, ale na drugi dzień cofnął się dalej i wysyłał do Szląska posłańca za posłańcem, aby mu pomoc nadciągnęła koniecznie.

A teraz zobaczmy, co dobrego nasz Hołubek robi. Kiedy jego roty rozłożyły się po okolicy, którą od Szląska iść miały posiłki, tak czujnie na wszystko baczyli, że naprzód każdy posłaniec Maksymiliana wpadł w ich ręce. Miał też Hołubek swych szpiegów, i lud wiejski dokoła był mu bardzo przychylny; te więc szpiegi udawały się do ciągnących posiłków niemieckich, i udawali przed nimi, że są szczerze oddani arcyksięciu, że idą się wywiadywać z jego rozkazu. Więc powierzyły się oddziały niemieckie ich przewodnictwu, i wpadały jak myszy w pułapkę, bo wprost szły w ręce Hołubka.

Nareszcie nadciągnęły wozy i armaty idące od Szląska, i wjechały w bory i w ciasne wąwozy. Na to też tylko czekał Hołubek, a jak je zobaczył, zatrąbił w swój róg bawoli; na ten głos jak nie wpadną ze wszystkich stron, jak nie zaczną rąbać pomieszanych w gęstwinach i wądołach nieprzyjaciół! Tak bili i rąbali od południa do późnej nocy, że z

czterech tysięcy austryaków zaledwo tysiąc uciekło, a wszyscy byli dobrze uzbrojeni i wyćwiczeni żołnierze. Niedość na tem, bo wszystkie wozy i wszystkie armaty, co miały burzyć mury krakowskie, dostały się teraz w zdobyczy dzielnemu Hołubkowi. Działo się to w tym samym dniu, kiedy Maksymiliana odparto ze wstydem i stratą wielką od murów Krakowa.

Hołubek umiał korzystać ze zwycięstwa, bo nie zabawiał się nad zdobyczą, ale zaraz armaty i wozy odesłał do Rabsztyna i Pieskowej Skały, a sam z resztą dzielnych towarzyszy jak piorun pośpieszył szybko na spotkanie króla Zygmunta, który już do Radomia się zbliżał z bardzo szczupłym oddziałem wojska.

Młody Zygmunt uradował się bardzo, jak usłyszał od Hołubka, że w jednym dniu pobito dwa razy nieprzyjaciela; przyjął też Hołubka bardzo łaskawie, dziękował mu głośno przed wszystkimi, przyrzekł, że nie zapomni o nim, jak usiądzie na tronie.

Smielej też już teraz i ochoczej puścił się król ku Krakowu; Hołubek dzień i noc czuwał nad bezpieczeństwem króla, rozsyłał podjazdy i czaty, aby się gdzie nie spotkać niespodzianie z nieprzyjacielem. Tymczasem też z pod Krakowa zniechęcony arcyksiąże Maksymilian o kilkanaście mil się cofnął; gniewał on się na tych panów polskich, co mu obiecywali łatwo pozyskać tron polski, a on tymczasem zastał Kraków zamknięty i gromady chłopów, co szarpali zewsząd jego wojsko. — Z resztą więc wojska zamknął się w mieście Krzepicach w zamku, i tam chciał przezimować, lub czekać nowych posiłków z Wiednia, aby Zygmuntowi zabiedz drogę. Zobaczymy później, czy mu się to udało.

Hołubek, jak zobaczył króla Zygmunta i rozmawiał z nim, ucieszył się bardzo, że chociaż to szwed, a umiał pięknie mówić po polsku. Bo też przypomnijmy sobie, że matką Zygmunta, była córka króla polskiego Katarzyna.

Z radością tedy i z ochotą postanowił sobie Hołubek służyć wiernie nowemu królowi, i z nim razem bez przygody wjechał do Krakowa, gdzie z wielką uroczystością króla

przyjęto. W siedmdziesięciu kościołach dzwony witały wspaniałego gościa, lud wydał okrzyki radości, a okna domów ustroiły się w świąteczne szaty; tylko na przedmieściach było smutno po ostatnim szturmie; sterczały tam domy popalone, poszczerbione od kul i pokrwawione mury. Hetman Zamojski powitał króla w zamku krakowskim na górze wawelskiej. Zygmunt dziękował dzielnym obrońcom kraju, a w niewiele dni po przyjeździe jego do stolicy, ukoronowano go wspaniale na króla polskiego i zarazem księcia litewskiego. W tym samym też dniu król zrobił Hołubka szlachcicem za jego ważne usługi; a wielki hetman poznawszy w nim tyle dobrego, wziął go do boku swojego, bo chciał wyprowadzić na wielkiego człowieka tego, co niedawno był tylko prostym górnikiem w Olkuszu.

Była wtedy bardzo ostra zima; arcyksiąże Maksymilian stał z wojskiem swojem w starostwie krzepickiem, by tam oczekiwać lepszych czasów, a najprzód nadejścia obiecanych mu posiłków od cesarza z Wiednia. Pan Zamojski tymczasem radził królowi, żeby nie tracąc czasu, wyciągnąć przeciw arcyksięciu, i wypłoszyć go raz na zawsze z granic Polski, które najechał.

Król na to dał hetmanowi pozwolenie; szykowano się więc na dalszą i ostateczną wojnę; szykował się i Gabryel Hołubek, co teraz z całego serca pokochał życie żołnierskie, i tylko na chwilę pragnął zobaczyć rodzinne swoje miasto, swoich przyjaciół, i tę, którą tak pokochał serdecznie, a która ze smutkiem i łzą w oku spogląda w strony Krakowa, czy tam od Ojcowa z lasu nie wychyli się na koniu rycerz z obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na szyi.

— Pędź koniu, pędź! — wołał na siwka swojego Hołubek, gdy już zdaleka rodzinne swe miasto zobaczył; nie żałował też ostrogi. — Dalej, mój siwku! dalej, dobrym owsem z własnego żłobu nagrodzę wkrótce twe trudy.

Tak pędził i tak zachęcał zdyszanego konia, a było pilno rycerzowi, bo i któż nie pragnie znowu powitać rodzinnego miejsca, gdzie się wychował, gdzie zostawił tych, których najwięcej kochał, lub gdzie zarosłe trawą ich mogiły tęskne

wywołują westchnienia. Hołubek sierota już nie upadnie do nóg najdroższym rodzicom swoim, bo ich ciała dawno pod ziemią spoczęły, a dusze tylko z górnego nieba radośnie patrzeć będą na dzielnego wojaka, co tak ojczyznę swoją pokochał, że dla niej gotów był życie poświęcić.

Nie znajdzie już ojca ani matki, ale znajdzie tę, która tyle miesięcy ze łzami o nim myśli i duma, znajdzie tam swoją jedyną, co modli się o jego zdrowie codzień w pacierzu, i chowa dla niego złotem wyszywany szkaplerz, co go z odpustu z Częstochowy przyniosła niedawno.

Nareszcie wyjechał rycerz z lasku, i już jest niedaleko Olkusza. Zarżał konik radośnie, pan cmoknął, koń kopnął się z miejsca i wyrzucił kopytem śnieg daleko, i już pan i koń są w mieście.

Była to niedziela; ludzie wracali z kościoła farnego, gdy na rynku pokazał im się jakiś rycerz na siwym koniu. Zdziwiony ludek obstąpił go dokoła i przyglądał się ciekawie wojakowi, co był ubrany jak wojewoda jaki, co miał szablę nasadzoną drogiemi błyszczącemi kamieniami, u czapki pióro, a przez pas przewieszony ogromny róg bawoli.

— Witajcie bracia! — odezwał się Hołubek — cóż to? nie poznajecie mnie?

— Ach! to Hołubek, Gabryel, Gabryel, nasz król kopalń! — dopiero zaczęli wołać dokoła: — A witajże Hołubku! jakże się zmienił? jakie wąsy! jaka broda! Żeby nie głos, to niełatwobyśmy cię poznali. A jak strojnie i bogato ubrany!

Tak wolali z radością olkuszanie na rynku, i spinali się do ust wojaka i podawali mu dłonie serdecznie.

— Bóg poszczęścił! — rzekł Hołubek — przyjechałem do was ale tylko w gościnę, ale na krótko, bo znowu z austryakiem zatańcować doreszty potrzeba.

Ale któż to się przeciska przez tłum do wojaka na koniu? Jakaś dziewczyna zdyszana, zaczerwieniona jak wiśnia na gładkiem licu. Włos jej ciemny wygląda z pod chustki; duże modre oczy łzą zalane. To Anusia! to kochanka Hołubka. Przecisnęła sie przecież do wojaka, uchwyciła za

cugle konia, całowała je, całowała opuszczoną szatę jeźdźca, a on zsiadł z konia, ścisnął jej dłonie gorąco, i witał ją i mówił serdecznie. Nagle stała się nieśmiałą, cofnęła się nieco i i dziwnie patrzeć zaczęła na bogaty ubiór Hołubka.

— Może ja już nie dla ciebie? — zapytała z przestrachem — ty taki pan teraz?

— O! moja Anusiu — rzekł wojak — mnie tylko serce bije dla ciebie, kocham cię tak jak dawniej, i ty albo żadna dla mnie. I patrz! oto przywiozłem złote obrączki dla nas, sprosimy dziś w wieczór sąsiadów do domu mojego i odprawimy zaręczyny.

Tak mówił do niej, i szedł z nią trzymając dłoń jej w jednej ręce, a drugą prowadził konia za cugle. A gdy już byli w domu, dodał:

— Niedługo skończy się wojna, wtedy ja wrócę i przysięgniemy sobie w kościele; a gdybym zginął, moja droga! to dom mój i cała moja chudoba do ciebie należeć będzie. Tak dzisiaj przy świadkach ci zapiszę.

— O ja nic nie chcę, Gabryelu! Żyj zdrów i wracaj, bo jak zginiesz, to i ja nie przeżyję ciebie.

Dała mu potem szkaplerz poświęcony; wieczorem odbyły się zaręczyny, a nazajutrz rano znowu był Hołubek na koniu, i wracał jakiś smutny pod rozkazy hetmana do Krakowa, ale taki był smutny, tak Anusia za nim zawodziła żałośnie! Czyby co smutnego przeczuli? D. n.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Powiedzieliśmy, że zmiany były po obydwóch stronach tak w państwie jak i w kościele; objaśnimy w jaki sposób. W pierwszych trzech wiekach gdy Kościół się rozszerzał wśród prześladowania oparty jedynie na Opiece Bożej, istniał pod takiemi rozporządzeniami, które wprost od Boga pochodziły i niezmiennemi były. Ale kościół katolicki nie jest urządzeniem niezmiennem, jest on od Boga wśród ludzi ustanowiony, jak żyjące społeczeństwo najdoskonalszego rodzaju,

które ma wprawdzie niezmienne nauki co do wiary i moralności i niezmienną konstytucyą, i zawsze taką mieć będzie, która jednak będzie potrzebowała nowych przepisów zastosowanych do okoliczności, przepisów pochodzących z nieomylnej władzy opartej na Bogu. Już ustanowienie przez założyciela kościoła katolickiego najwyższego pasterza całego kościoła papieża i innych przełożonych, którymi są biskupi i kapłani, — pokazuje, iż Kościół w tych rzeczach, które nie należą do dogmatu, może zaprowadzać zmiany, których czas i okoliczności wymagają. Aby zaś nauka tego kościoła była zachowaną w czystości, Chrystus Pan obiecał Apostołom i ich następcom bezustanną pomoc Ducha św., który ma ich uczyć wszelkiej prawdy.

Przez uznanie katolickiego kościoła ze strony państwa kościół mógł wprawdzie się swobodnie i korzystnie rozwijać, ale z drugiej strony dla życia wewnętrznego chrześcianina powstały przez to niektóre szkody. Podczas prześladowania prawie wszyscy katolicy chrześcianie byli pobożni i święci; inaczej było gdy prześladowanie ustało. Wielu bowiem ludzi przeszło na łono kościoła katolickiego w złej intencyi, ci złożyli z siebie tylko dla oka pogańskie zwyczaje i zapatrywania i w ten sposób moralność i cnota i świętość, która podczas prześladowania kwitnęła, zmniejszała się, a duch świata tego zaczął się w kościele rozpowszechniać. Ta właśnie okoliczność była przyczyną, iż ludzie którzy dążyli do wielkiej świętości, od świata się odłączali i szli albo na samotność albo też łączyli się razem, aby wspólnie pobożne życie prowadzić. Nazywano tych katolików ascetami a z nich powstały później zakony, które do dziś dnia jeszcze w kościele katolickim istnieją.

Społeczeństwo obywatelskie miało największą korzyść z uznania kościoła ze strony państwa, bo dopiero gdy zasady chrześciańskie weszły w państwo, przyszło ono do poczucia swojej godności. Państwo pogańskie nie opierało się na zasadach moralnych, człowiek był uważany jako zwierzę polityczne, które miało być użyte dla dobra państwa. Kościół katolicki uczy obywateli posłuszeństwa wobec władzy. Wsku-

tek czego widzimy wielkie zmiany na lepsze co do moralności. Dotychczas dozwolone zabijanie dzieci zostało ogłoszone zbrodnią i jako takie karane, taksamo cudzołóstwo było karane, święcenie niedzieli zostało nakazane, a owe okropne walki gladiatorów, gdzie ludzie jedynie dla tego, aby zmysł widzenia ludu zadowolnić, aż do śmierci walczyć musieli, zostały zakazane; niewolnictwo, które istniało we wszystkich stosunkach społeczeństwa ówczesnego, nie zaraz wprawdzie było zniesione ale o wiele złagodzone a uwalnianie niewolników ułatwiono. Tak zmieniły się obyczaje ludzi o wiele przez naukę i ducha kościoła katolickiego. C. d. n.

Mniemany żebrak.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Ciąg dalszy.

Wawrzyn spostrzegł dopiero po raz pierwszy owe skazy i z przerażeniem porzucił drąg na ziemię, Kasienkę składając opodal. Chciał przemówić, ale go żandarm do słowa nie dopuścił, a wskazując na skrwawione żelazo, z niewymowną rzekł wzgardą:

— Zapóźno uniewinnić się próbujesz. Trza rychlej o tem myśleć. I jednocześnie wprowadzają go do izby, zawiedli aż do łóżka Piotrowskich, szczelnie parawanem obstawionego. W świetle pożaru, Wawrzyn rozpoznał martwe oblicze starych małżonków, a zarazem spostrzegł zgruchotane ich czaszki i krwawe na czole znaki.

Z boku widniała otwarta szafa, w której Piotrowscy chować zwykli swe papiery i pieniądze. Pourywane zawiasy i zamki o gwałcie wymownie świadczyły.

Wawrzyn zrazu osłupiał, podniósł nagle głowę, chciał bronić się, tłómaczyć, ale nadto był wstrząśnięty niespodzianym a strasznym obrazem, nadto przeszedł wzruszeń i wrażeń, nadto siły wyczerpał w walce z rabuśnikiem. Nagły uczuł w głowie zawrót. Mgłą oczy mu zaszły, i runął na podłogę zemdlony.

VII.

Tegoż samego dnia, o ósmej zrana pożar jeszcze nie ze wszystkiem był ugaszony, lecz opanowano żywiół niszczący. Stogi wprawdzie spłonęły, część zabudowań stała się pastwą płomieni, a obórki ze szczętem zgorzały. Ratunek zwrócono głównie ku samej chacie, a raczej domu Piotrowskich, oblewając go wciąż wodą, i przerywając bezpośrednią z płonącemi chlewami komunikacyą. Ocalone bydełko ryczało w ogródku, na około mnóstwo uwijało się ludzi, jedni ratowali czynnie, drudzy radzili o tak nadzwyczajnym wypadku. Przez ten cały czas młody żołnierz spał spokojnie w ubocznej izbie zagrożonego ogniem domostwa. Omdlenie jego nie długo trwało, zaledwie zmysły odzyskał, żandarm przystąpił doń, aby go zbadać. Poprzednio Kasienka odpowiedziała na jego pytania, i uderzyła go od razu zgodność obu świadectw i opowiadań. Umówić się przecież nie mogli, a daremnie mnożył i krzyżował pytania zawsze jednakie otrzymał odpowiedzi. Przeczuwając nierozwikłaną na dniu tajemnicę żandarm nie aresztował Wawrzyna, prosząc go tylko, aby się nie oddalał nigdzie aż do przybycia komisyi śledczej. Wysławszy Macieja do matki, z poleceniem, aby ją ostrzedz od niepotrzebnych na razie niepokojów i wieści, Wawrzyn rzucił się na tapczan w mgnieniu oka snem zmorzony został. Wylękłą Kasienkę w innej złożono izdebce, gdzie też niebawem twardo zasnęła. Około 9 tej nadjechała komisya. Żandarm wprowadził ją na miejsce popełnionej zbrodni, wskazał na dopalające się zgliszcze i podwójne morderstwo, zaczem wspomniał w jaki sposób młody żołnierz usprawiedliwiał swą obecność, i jak świadectwo dziewczynki zatwierdzało jego opowiadanie. Sędzia śledczy oraz jego towarzysz postanowili od razu udać się do izby, gdzie spoczywał Wawrzyn. Nagle przebudzony ze snu młodzian spokojnie powitał urzędników, których wyglądał raczej z niecierpliwością, bynajmniej nie z obawą. Na wszystkie zapytania dawał odpowiedzi tak jasne i ścisłe, że niebawem komisya zaniechała dalszego badania. Kasienka podobnie zgodne wydała świadectwo.

VIII.

Niebawem sędziowie przeszli do izby Piotrowskich, aby tam rozważyć okoliczności popełnionej zbrodni.

— O której godzinie uprzedzono was, że się tu pali? — spytał sędzia żandarma.

— Około północy. Sam jeden mogłem się zaraz stawić, ponieważ moi koledzy byli na objażdżce. Skorom się tylko dowiedział o pożarze, i o uciszeniu w domu Piotrowskich, zkąd nikt nie wybiegał, zaraz się domyśliłem popełnionej zbrodni.

— Najczęściej, — rzekł sędzia, pożary na to bywają wzniecone, aby zakryć inną zbrodnię.

— Rozporządziwszy ratunkiem zabudowań, — ciągnął dalej żandarm, wpadłem z kilkoma uzbrojonemi towarzyszami do domu, i rychło rozpoznałem ślady gwałtu najprzód w rozbitej szafce świadczącej o dokonanej kradzieży.

— Czy znaczną kwotę zabrał tu złodziej?

— Co najmniej dwanaście tysięcy franków.

— Nie może być! — zawołał sędzia. — Dopieroż to mi ostrożność, w tak ustronnem miejscu podobne sumy trzymać!

— Niedawno sprzedali gospodarstwo, które posiadali w innej wsi, a że chcieli nabyć bliższy kawał roli, nie kwapili się z złożeniem pieniędzy w pewniejszej kasie. Zresztą mało kto znał stan ich interesów, i o tej sprawie słyszał.

— Musieli staruszkowie popełnić jaką nieostrożność, pochwalić się z pieniędzmi....

— O tem bardzo wątpię. Kryli się z swych dostatków jak grzechu, nie było ludzi bardziej skrytych i tajemniczych.

— Zkądże ów rozbójnik mógł tak dokładną o pieniądzach powziąść wiadomość?

— Im więcej się nad tem zastanawiam, tem mniej widzę jądro sprawy, — mówił dalej sędzia śledczy. — Może wy lepiej się domyślacie jej przebiegu, zwrócił się do żandarma.

— Może mi się uda za chwilę rzecz wyjaśnić, teraz muszę dokończyć sprawozdania.

— Zapewne, — rzekł sędzia.

— Przekonawszy się, iż szafa była rozbitą, zbliżyłem się do łóżek, a odsunąwszy parawan spostrzegłem trupy zamordowanych. Śmierć nastąpiła widocznie skutkiem uderzeń ciężkiem żelazem, które Wawrzyn trzymał w dłoni, gdyśmy go nadybali. Kobieta we śnie uległa śmierci, mąż musiał się nieco bronić, są bowiem plamy krwi na podłodze. Zbrodnia jednak dokonaną być musiała w mgnieniu oka, bez krzyku i hałasu. Parobcy jak zwykle wałęsali się po karczmach, i dopiero około 2-giej godziny się zjawili, zupełnie pijani. Dziewka za daleko sypia, aby cokolwiekbądź dosłyszeć. Zaledwie ją zbudzić zdołały ryki przerażonego ogniem bydła. Kasienki świadectwo już panom wiadome.

— Czy nie masz nic innego do powiedzenia? — spytał sędzia śledczy.

— Nie, i sądzę, że też nic dodać nie można, nic więcej odkryć się nie da... Dokonawszy pobieżnego sprawdzenia faktów, usłyszałem szybkie kroki na schodach. Wypadłem tedy do sieni, gdzie spotkałem się oko w oko z Wawrzynem i Kasienką.

— Zaczem ich aresztowałeś, nie prawda? spytał sędzia śledczy.

— Tak jest, bo mniemałem, że są winni.

— A teraz?

— Teraz nie wątpię o ich niewinności, rzekł żandarm z taką stanowczością, iż sędziowie spojrzeli po sobie nieco zadziwieni.

— Jeśli niedowierzacie, pozwólcie panowie, abym powody moje wyłuszczył.

— I owszem. Słuchamy.

Zebrawszy myśli, żandarm tak sprawę wyjaśniał:

— Najprzód za niewinnością Wawrzyna przemawia akuratność jego twierdzeń. Powiada on, iż pożegnawszy matkę i brata, przechadzał się blisko przez godzinę kurząc lulkę w ogródku.

— Nie ma w tem nic niepodobnego — wtrącił łaskawie starszy sędzia. C. d. n.